Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

ROK XI. MARZEC 1937. NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW MARZEC 1937

ROK XI. MARZEC 1937. NUMER III.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI
RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

Bł. p. Dyr. Henryk Fraenkel

Dnia 6. lutego 1937 r. zmarł w Krakowie po krótkiej chorobie znany przemysłowiec i zasłużony działacz społeczny, a przede wszystkim hojny filantrop i fundator, błp. *Henryk Fraenkel*.

Zmarły był synem znanej filantropki, błp. Marii Fraenklowej, która jeszcze przed przeszło 40-tu laty ufundowała pierwszy gmach „Towarzystwa Kolonii Rabczańskiej dla biednej dziatwy żydowskiej" i odziedziczywszy po Swej znakomitej Matce identyczne poczucie obowiązku społecznego, przyczynił się przed kilku laty w wybitnym stopniu do wybudowania drugiego wielkiego gmachu kolonijnego w Rabce. Cała ta, wspaniała kolonia żydowska w Rabce, z której korzystają ostatnio dzieci z całej Polski w lecie i zimie, otrzymała nazwę „imienia błp. Marii Fraenklowej", a spadkobierca dyr. Henryk Fraenkel objął w r. 1936-tym z rąk Prezesa Honorowego Dra Józefa Steinberga prezesurę tegoż Towarzystwa celem utrzymania i ugruntowania pięknej spuścizny.

Pragnąc zrealizować cel życiowy Swej szlachetnej i pełnej inicjatywy Małżonki, p. dyr. Elizy Fraenklowej, kierującej od kilkunastu lat doskonałą zawodową szkołą dla dziewcząt żydowskich „Ognisko Pracy" w Krakowie, zakupił błp. Henryk Fraenkel z własnych wyłącznie funduszów parcelę i wybudował wspaniały, nowocześnie urządzony gmach dla tejże szko-

ły kosztem przeszło 250.000 zł. W przemówieniu Swym podczas uroczystego otwarcia szkoły w grudniu ub. r. oddał ten gmach do użytku publicznego oświadczając, że wybudował go nie tylko pieniądzmi, ale całym sercem i dlatego ten gmach jest jasny, słoneczny, oraz wezwał współobywateli do konkurencji społeczno - filantropijnej uważając, że każdy człowiek majętny winien oddać społeczeństwu maksymalne usługi i ofiary na ulżenie nędzy i poprawę sytuacji współbraci. Nie przeczuwali ani On, ani słuchacze, że był to wspaniały, lecz niestety ostatni, gest tego wyjątkowego obywatela i żyda.

Na wieść o śmierci błp. *Henryka Fraenkla* ukazały się na mieście liczne klepsydry, w prasie miejscowej ciepłe wspomnienia pośmiertne, odbyły się żałobne posiedzenia Zarządów Towarzystwa Kolonii Rabczańskiej dla dziatwy żydowskiej im. Marii Fraenklowej, oraz Towarzystwa „Ognisko Pracy“, a na tłumnym pogrzebie wygłosili wzruszające przemówienia rabin dr Schmelkes, Dr Jan Geldwerth (imieniem Tow. Rabczańskiego, Dr Beres Rudolf (im. Ogniska Pracy), p. Aptowiczowa (im. grona nauczycielskiego tejże szkoły) i jedna z uczenic. Zamiast kwiatów dla uczczenia pamięci Zmarłego złożono liczne i pokaźne datki na rzecz Ogniska Pracy celem urządzenia internatu żeńskiego w tej szkole.

Kraków stracił ostatnio trzech zasłużonych i wzorowych działaczy: Dorę Randową (Eksternat), Dra Jana Landaua (Centos, TOZ, szpital żyd. etc.), a obecnie dyr. Henryka Fraenkla. Straty te są ciężkie, a obowiązkiem naszym jest intenzywne staranie o utrzymanie i rozwijanie instytucyj, którym Oni przewodzili i kontynuowanie Ich poświęcającej działalności.

Dr Józef Steinberg
Prezes Honorowy Leczniczych Kolonij Rabczańskich dla żyd. dziatwy szkolnej im. Marii Fraenklowej

Dr M. PAPIERMAN.
Dyr. Żydowskiego Zakładu dla Niewidomych w Warszawie.

Wychowanie i kształcenie zawodowe niewidomych

Ani w starożytności ani też w średniowieczu nie myślano o kształceniu zawodowym niewidomych. Jakkolwiek niewidomi w swej większości opierali swój byt na jałmużnie, to mimo

to nie byli oni wzgardzeni u współczesnych. W starożytności był nawet niewidomy przedmiotem specjalnej czci. Przypisywano mu nadprzyrodzone zalety duchowe. Wieszcza Tirezjasza, filozofa Demokritosa, śpiewaka Demodikosa i nieśmiertelnego Homera wyobrażano sobie jako ślepców. W wiekach średnich popierano niewidomych jałmużną, spełniając w myśl ewangelii obowiązek religijny. W myśl nauki kościoła, która niewidomych specjalnie brała w opiekę, powstały we wczesnym średniowieczu pierwsze dla nich przytułki. Taki przytułek założył św. Lymneusz w Cyrze w Syrii w 5 wieku. Król francuski Ludwik Święty założył w Paryżu w roku 1260 po dziś dzień istniejący przytułek dla 300 niewidomych „Hospice des Quinze—Vingts“. W roku 1331 powstaje w Londynie słynny „Elsing Hospital“, wielki zakład dla niewidomych. W Niemczech zbudował pierwszy przytułek dla niewidomych książę Welf Łagodny z Memmingen w Wirtembergii.

Zanim jeszcze myśl ogólnego wykształcenia niewidomych się przyjęła, nieliczne bardzo uzdolnione jednostki ocemniałe wybiły się w ówczesnych społeczeństwach Europy, zajmując w hierarchii społecznej poważne stanowiska. Na zdolności niewidomych zwrócił poraz pierwszy ogólną uwagę Diderot w wydanej w roku 1749 rozprawie „Lettre sur les aveugles á l' usage des ceux qui voient“, kładąc tym samym podwaliny teoretyczne pod racjonalne kształcenie zawodowe niewidomych. Pierwszy wkracza na tę drogę Valentin Hauy (1745—1822). Zachęcony przez ociemniałą wiedenkę Marię Teresę von Paradis, która wówczas w Paryżu wzbudziła podziw swoimi występami muzycznymi, oraz przez ociemniałego matematyka Weissenburga i jego nauczyciela Krystiana Niesena, założył w Paryżu w roku 1784 zakład wychowawczy dla ociemniałych. Z swoimi pierwszymi uczniami osiągnął takie wyniki, że zewsząd otrzymał subwencje i poparcia, które mu pozwoliły zakład w krótkim stosunkowo czasie rozszerzyć na większą skalę. Niezależnie od Hauy'a we Francji zajął się kształceniem niewidomych w Niemczech Jan Wilhelm Klein (1765—1848). Pierwszy jego zakład we Wiedniu osiąga wkrótce bardzo wysoki poziom naukowy i wychowawczy. Na zaproszenie cara rosyjskiego Aleksandra I wyjeżdża do Petersburga w roku 1806 i zakłada tam pierwszą szkołę dla niewidomych. Przejeżdżając przez Berlin zatrzymał się tu na krótki czas i przekonał króla Fryderyka Wilhelma III o ważności wychowania niewidomych tak, że w tym samym roku 1806 założono w Berlinie pierwszy pruski zakład wychowawczy dla niewidomych,

na czele którego stanął Dr August Zeune (1778—1853). Działalność Zeunego dała świetne wyniki, w licznych miejscowościach powstały w najbliższym dziesięcioleciu wzorowe zakłady wychowawcze dla niewidomych. W zakładach tych umieszczono wówczas przeszło 500 ociemniałych żołnierzy, uczestników wojen napoleońskich.

Kierownicy pierwszych zakładów dla niewidomych od samego początku kładli wielki nacisk na zajęcia manualne swych wychowanków, wychodząc ze słusznego założenia, że ręce to oczy niewidomego. Próbowano rozmaicie i okazało się, że najbardziej odpowiednim zajęciem dla niewidomego jest wyplatanie mat, koszykarstwo, powroźnictwo i szczotkarstwo. Początkowo zajęcia owe były pomyślane jako zabicie wolnego czasu, z czasem jednak zaczęto technikę tych wyrobów ulepszać, licząc się z tym, że w przyszłości praca ta stanie się źródłem dochodu dla niewidomego. Już Klein bowiem zauważył, że niewidomi, którzy nie mają gruntownego wykształcenia zawodowego, opuszczając zakłady stają się żebrakami, wygrywają na podwórkach domów piosenki, utrzymując się w ten sposób z jałmużny. Zreorganizował więc swój zakład, dzieląc go na 2 oddziały, teoretyczny i praktyczny względnie zawodowy. Tę samą reformę przeprowadza też w swoim zakładzie berlińskim Zeune. W połowie 19 wieku powstają w Austrii i w Niemczech specjalne stowarzyszenia, które obejmują opiekę nad niewidomymi. Oprócz tych stowarzyszeń prywatnych występuje też w roli opiekuna niewidomych państwo, regulując swój stosunek do tej kwestii ustawami z dnia 8 lipca 1875 i 11 lipca 1891. Po wojnie światowej ukazuje się w Niemczech ustawa z dnia 6 kwietnia 1920 dająca pierwszeństwo w otrzymaniu pracy „fizycznie ciężko uszkodzonym". Ustawa ta objęła nie tylko inwalidów wojennych, lecz również wszystkich niewidomych od urodzenia.

Najstarszą instytucją dla niewidomych w Polsce jest Państwowy Instytut dla Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie na Placu Trzech Krzyży. Właściwym twórcą i założycielem tego instytutu jest ksiądz Jakób Falkowski, który w końcu lipca 1817 roku został wezwany do Warszawy w celu założenia instytutu głuchoniemych z pominięciem niewidomych. Dopiero zarys pierwszej ustawy „Urządzenie Instytutu Głuchoniemych" wydany przez Komisję Oświecenia dnia 14 października 1817 roku przewiduje też przyjęcie niewidomych. Artykuł 2 tej ustawy wyraźnie powiada: „Młodzież głuchoniema i pozbawiona wzroku obojej płci w wieku

od lat 7 do 16, przyjmowana będzie przez rektora na nauki, dawane w tym instytucie". Początkowo instytut mieścił się w lokalu złożonym z 2 izdebek i komórki, w której całe umeblowanie stanowiły stół i 2 stołki. Podłogi w tym lokalu nie było, wiązka siana zastąpić musiała łóżko dla Falkowskiego i jego wychowanków. Dzięki jednak usilnym staraniom księdza Falkowskiego oraz subwencji rządowej i dotacjom osób prywatnych, wśród których figurują też i nazwiska żydowskie, powstał w roku 1827 piękny gmach przy Placu Trzech Krzyży, w którym po dziś dzień instytut się mieści.[1])

Instytucją dla ociemniałych na większą skalą jest Zakład Wychowawczy w Laskach obok Warszawy. W zakładzie tym mieści się kilkuset wychowanków obojga płci, nowocześnie urządzone warsztaty szczotkarskie i koszykarskie oraz pokaźna biblioteka braillowska. Pod względem wychowawczym i naukowym zakład ten stoi bardzo wysoko.

Ważną placówką gospodarczą dla ociemniałych jest Zjednoczenie Pracowników Niewidomych w Warszawie, Leszno 142—144. W warsztatach szczotkarskich tego stowarzyszenia zatrudnieni są liczni niewidomi, zarabiający dziennie 2—3 złote.[2])

Pierwsi nauczyciele szkół dla niewidomych zwrócili uwagę ogółu na tę kwestię swoimi publikacjami. Hauy napisał rozprawę pt. „Essai sur l' education des enfants aveugles". Klein wydał pierwszy podręcznik metodyczny „Lehrbuch zum Unterricht der Blinden". Zeune napisał rozprawę o wychowaniu niewidomych pt. „Belisar oder über Blinde und Blindenanstalten". W pismach tych autorzy przedstawiają metody nauczania, jakie zastosowali w swych zakładach. Metody te z czasem zostają ulepszone, powstaje cały szereg pomocy naukowych jak słynne Krauzego wypukłe mapy i obrazy przyrodnicze jako też wynalezione przez Hebolda aparaty do nauki o przestrzeni i pisania. Wynaleziono też maszyny do pisania i drukowania pisma niewidomych. Pismo to przez długi czas składało się z dużych liter alfabetu łacińskiego, którego zastosowanie w praktyce okazało się wielce niewygodnym. Dopiero Ludwik Braille, uczeń a później nauczyciel paryskiego instytutu dla ociemniałych wynalazł pismo punkcyjne, które

[1]) Aleksander Manczarski, Rys historyczny Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, Warszawa, 1929.

[2]) O żydowskim Zakładzie dla Niewidomych, przeniesionym w roku 1936 z Bojanowa - Poznańskiego do Warszawy, patrz Przegląd Społeczny, październik—listopad, 1936.

dopiero po jego śmierci (1852) zostało szeroko zastosowane i obowiązuje po dziś dzień w całym świecie. Alfabet ten składa się z sześciu punktów, których układ w rozmaitych kierunkach oznacza poszczególne litery. Ociemniały czyta to pismo zapomocą dotyku koniuszkiem palca wskazującego.

Istnieją dziś wielkie biblioteki braillowskie, w których niewidomy otrzymać może każde poważne dzieło naukowe czy też beletrystyczne. Wielka taka biblioteka mieści się w Paryżu, założona u schyłku ubiegłego stulecia przez Maurycego de la Sizeranne i nazwana ku czci twórcy szkolnictwa dla niewidomych we Francji „Biblioteka Valentin Hauy". Liczy ona przeszło sto tysięcy tomów z zakresu wszystkich działów nauki i wiedzy, wypożycza rocznie około 70 tysięcy tomów. Armia kopistów tej biblioteki liczy z górą trzy tysiące osób, z pośród których są tacy, którzy przepisują rocznie do 80 książek. W Anglii Londyńska Narodowa Biblioteka Braillowska (National Library for the Blind) obchodziła w roku bieżącym 54 rok swego istnienia. Księgozbiór jej wynosi 250 tysięcy tomów. W Niemczech istnieją dwie wielkie biblioteki dla niewidomych: w Lipsku, licząca około 20 tysięcy tomów i w Hamburgu, licząca około 30 tysięcy tomów. W Austrii największą bibliotekę posiada „Blindenerziehungsinstitut Wien II". Liczy ona 18 tysięcy tomów i istnieje od roku 1892. Pokaźną bibliotekę, bo liczącą kilka tysięcy tomów posiada też jeden z największych żydowskich zakładów dla niewidomych w świecie „Israelitisches Blindeninstitut Wien Hohe—Warte". W Czechosłowacji istnieją dwie biblioteki dla ociemniałych. Pierwsza, przy miejskiej bibliotece w Pradze, liczy 1200 tomów oraz znaczną ilość wypukłych map geograficznych, druga „Macanova Knihovna" istnieje od roku 1917. Jest ona dziełem zasłużonego na polu oświatowym związku „Cesky Slepecký Tisk" i posiada przeszło 3 tysiące tomów.

Największy księgozbiór Brailla w Polsce posiada biblioteka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Polsce w Laskach pod Warszawą. Liczy ona 4 tysiące tomów. Księgozbiór ten powstaje dzięki ręcznemu przepisywaniu przy czym pracy tej podejmuje się bezinteresownie liczne grono osób związanych ideowo z instytucją w Laskach. Oprócz tego zakład drukuje podręczniki do użytku swojej szkoły. Z książek korzystają w pierwszym rzędzie wychowankowie, w drodze wyjątkowej inni niewidomi. Mały księgozbiór posiada również w Warszawie Państwowy Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. Księgozbiór ten nie przekracza cyfry kilkudziesięciu

tomów, nie powiększa się i przedstawia małą wartość, gdyż jest pisany i drukowany starą pisownią, przed reformą pisma braillowskiego, zatwierdzoną u nas przez Ministerstwo W. R. i O. P. w październiku roku 1934. We Lwowie Zakład Ociemniałych przy ul. Świętej Zofii 31 posiada 124 dzieła w 366 voluminach. Również nieco książek do użytku swych członków posiada Związek Ociemniałych żołnierzy we Lwowie przy ul. Kleparowskiej. W Bydgoszczy, w Schronisku dla Niewidomych, istnieje drukarnia mechaniczna. Zakład drukuje książki braillowskie, specjalizując się w dziale podręczników. Jak wynika ze sprawozdania z ubiegłego roku drukarnia za czasów polskich (istniała już u Niemców) wydrukowała ogółem 3 tysiące egzemplarzy różnych książek.

Ten niepomyślny stan rzeczy wymagał radykalnych posunięć w celu rozwinięcia czytelnictwa wśród polskich niewidomych. W roku 1934 towarzystwo Polski Braille przystąpiło do systematycznej pracy na tym odcinku. Celem tego jest stworzenie wielkiej centralnej biblioteki braillowskiej, którąby obsługiwała bezpłatnie wszystkich niewidomych w Polsce i poza granicami Polski. Zawiązkiem biblioteki Polskiego Braille było kilkanaście tomów, które towarzystwu nadesłało filantropijne towarzystwo amerykańskie „American Braille Press". Sąsiadujące z Braillem towarzystwo „Latarnia" miało także kilkanaście książek dla swoich wychowanków. Połączono te dwie ubogie biblioteki i uzyskawszy od Latarni upoważnienie, zaczęto wypożyczać wszystkim zgłaszającym się niewidomym książki. Wkrótce przystąpiono też do rozszerzania biblioteki. Wzorując się na Francji i Anglii, stworzono biuro kopistów, przy czym za przykładem biblioteki w Londynie pracę przepisywania powierza się niewidomym kopistom, pozostającym pod kierunkiem i kontrolą niewidomego również korektora. Po dwóch latach towarzystwo doszło do 500 tomów. Obecnie przybywa miesięcznie około 15 tomów, wypożycza się z górą sto. Liczba stałych czytelników w Warszawie i na prowincji wynosi około 80 osób.*)

Wkońcu należy jeszcze wspomnieć o braillowskiej bibliotece żydowskiego Zakładu dla Niewidomych w Warszawie. Posiada ona 50 tomów w języku polskim i niemieckim i obejmuje oprócz dzieł autorów 19 wieku także i dzieła z literatury współczesnej. Biblioteka służy wyłącznie dla użytku wychowanków.

Dok. nast.

---

*) Wanda Zaleska - Kurnatowska, Bibliotekarz, Nr. 6—7, 1936/37.

SYDONIA AMARANTÓWNA.

Klub Gazeciarzy
(Reportaż)

Rok 1934. Miesiące: listopad, grudzień. Styczeń, luty, marzec i kilka dni kwietnia 1935 r. Lokal podwórzowy przy ul. Piekarskiej nr. 3.

Założenie i otwarcie świetlicy, a raczej Klubu Gazeciarzy było właściwie aktem ustępstwa wobec brutalnej przemocy pustej kieszeni. Rezygnacją z dumnego planu budowy domu dla chłopców ulicy. Nie było pieniędzy.

Na posiedzeniu Akcji Radio — Dzieciom omówiono szczegóły. Pusty, ciemny pokój za kancelarią Akcji, która służyła równocześnie za poradnię prawną, poradnię lekarsko - wychowawczą dla dzieci trudnych do prowadzenia, — oddzielony drewnianym przepierzeniem od biblioteki i magazynu — nadawał się wybornie, po oporządzeniu go, na świetlicę. Potem będą pieniądze i zmieni się lokal. Do tego czasu zaś... przy dobrej woli można wiele zrobić. Padało co raz więcej słów, planów, i zapewnień, że jest się dobrej myśli i że lepiej zacząć od małego. Słów, które miały zagłuszyć w sercu utajoną, suchą pewność, że już nie stanie wymarzony biały dom dla tych, wszystkich od gazet i tych od „Kina“ za 5 gr. i tych od kamyków do zapalniczek i tych z Sądu dla Nieletnich, dla wszystkich „bez domu“. — że nie zalśnią już nigdy w słońcu nad dębową bramą litery (musiały być koniecznie - złote) symbolicznych haseł bojowników nowego jutra:

Praca, Sprawiedliwość, Braterstwo.

Klub Gazeciarzy powstał przy Akcji Radio — Dzieciom, przekształceniu „Błękitnych“ Haliny Górskiej. Na posiedzeniu wybrano kierownika i dyżurnych. Co do idei i myśli przewodniej świetlicy, wszyscy byli zdania, że pozostaną one zgodne z dotychczasową działalnością Błękitnych — walka z nędzą i brutalną przemocą. Wpajaniem wiary w olbrzymie możliwości człowieka. Nikt nie rodzi się z predystynacją do zła. W mocy każdego człowieka (w tym wypadku chłopców) leży możność przebudowy świata na lepszy. Świata bez więzień, policjantów, wojny i głodnych, opuszczonych dzieci. Tylko, że chłopcom musi się pomóc, wskazać im drogę, reszty sami dokonają. I to miało być celem, gwiazdą przewodnią przyświecającą świetlicy.

Bardziej konkretną zaletą Klubu — jasne, ciepłe przytulne miejsce, w którym zmarznięty gazeciarz dostanie za minimalną opłatą szklankę gorącej herbaty, bułkę lub kromkę chleba; gdzie będzie mógł spędzić kilka godzin na pogawędce, zabawie lub wysłuchać ciekawych pogadanek i referatów.

Pierwszą czynnością Komitetu było zmienić brudny, ciemny pokój w świetlicę. Pokój wyposażono w żelazny piecyk, ławki i stoły. Potem otrzymaliśmy od ówczesnej przewodniczącej Akcji, dwa stoliki i stołki oraz półkę na czasopisma.

Na skutek prelekcyj radiowych, wygłaszanych co czwartek przez współpracowników Błękitnych, zgłosiły się do Akcji dziewczynki z gimnazjum Słowackiego z propozycją pomalowania nam ścian pod fachowym okiem nauczycielki rysunków oraz polakierowania własnym sumptem stołów i ławek.

Zostały przyjęte z otwartymi ramionami.

Na drugi dzień przyszły do lokalu Akcji. Wniosły dużo humoru, gadania, najlepszych chęci, wiary w swoje czułe na ludzką biedę serca, wiadro, wapno, tuzin paczuszek farb i szczotki malarskie. Malowały i lakierowały stoły, ławki, ściany, okna, fartuszki, swoje i cudze nosy przez cały tydzień.

W rezultacie parapety okienne, nogi stołów i ławek oraz dolne części taburetów niebieszczyły się czystym ekstraktem farbki do bielizny znanej marki „Klucz“, za to siedzenia krzeseł, same ławki i płyty stołowe olśniewały soczystą czerwienią świeżo puszczonej krwi.

A ściany!!! — Pasiaste zestawienie odcieni od złotej pomarańczy po starą rdzę na kuchennym nożu tworzyły tło dla zielonych i niebieskich kul i kubistycznych wykrzykników.

Komitet świetlicowy zmartwiał ze zgrozy. Uratowali sytuację dwaj nasi chłopcy z baraku dla 11-tu chłopców bezdomnych na Kleparowie i pozostający pod opieką Błękitnych.

Jeden z nich wydobył ze siebie tylko zdumione: „Cieeee — ludzie!“ — Drugi natomiast, ukazując w śmiechu pokaźną lukę w spruchniałych przednich zębach, z której był zresztą co niemiara dumny, (pluł po mistrzowsku do długodystansowej mety) trącił w bok przyjaciela: ...„Te Miśku, to ci sakrrrramencki malunek, co? — a zwracając się do nauczycielki pogrążonej w kontemplacji arcydzieła: — panie majster, a możeby tak ten siny futbol podcieniować trochę na lewo, ciepnąć tak na aut“....

Kilka par rąk pochwyciło chłopca za kark i rękawy aby mu pomóc wydostać się ze sali; uniknęliśmy w ten sposób ko-

nieczności wyrażenia młodym artystkom podziwu i wdzięczności. Biedny kierownik (obecnie lekarz, p. R. A.) musiał się, jak zwykle zresztą, sam wywiązać z zadania. Znalazł się ku ogólnemu zadowoleniu w kropce.

Następca dziewczynek w kunszcie malarskim, bezrobotny murarz, był mniej od nich wymownym. Powiedział tylko: Będzie kosztowało 20 zł. i dotrzymał pod tym względem słowa. Wybielił pokój czyściutko i wziął na pamiątkę nową szczotkę malarską.

Urządzenia nie udało się niestety zmienić. Ale białe witrażyki na oknach, pasiaki łowickie na górze i kilka wyproszonych u znajomych doniczek z roślinkami pokojowymi zrobiły swoje. Chłopcy wyszorowali podłogę na „heblowaną deskę“, na stoły przyszły czasopisma i zrobiło się w końcu przecież przytulnie. W żelaznym piecyku zapłonął ogień ucząc śpiewu wrzenia herbaty w ogromnym, brzuchatym czajniku, a 75 świec Philipsa rzucało ze swojej porcelanowej, kulistej powłoki mleczne światło.

Świetlica była gotowa na przyjęcie gazeciarzy.

Werbowaniem członków zajęli się nasi chłopcy z baraku na Kleparowie oraz jeden z członków Akcji Radio — Dzieciom (p. Z. K.), który miał w tych sferach ponoś kolosalne znajomości; zresztą wystarczyło jednemu z kolporterów szepnąć słówko o tem, że można za drobną opłatą, a nawet za darmo dostać w ciepłym pokoju podwieczorek, aby wszyscy, choćby tylko wiedzeni ciekawością, przyszli obejrzeć swój Klub.

Frekwencja po trzydniowym narastaniu ustaliła się i trwała w ilościowo niezmienionej formie, za wyjątkiem znacznego skoku w górę podczas świąt Bożego Narodzenia (ze zrozumiałych względów obfitej, świątecznej kolacji i paczek) — do końca marca. Ilość chłopców przychodzących codziennie między 16—20 do świetlicy wahała się między 40—45.

Nie tworzyli jednak zwartego, jednolitego zespołu, gdyż tylko niewielki procent przychodził regularnie i stale. Chłopcy zmieniali się. Zdarzało się, że przez jakiś czas widywano te same fizjognomie, potem jedni znikali (aby się po jakimś czasie znowu znaleźć w ogonku po kartki na herbatę) inni zajmowali ich miejsca.

Każdy z nowo wstępujących członków podawał imię, nazwisko i ewentualnie wiek. Bliższych danych nie wymagano. I tak wiadomym było, że przeważająca większość rekrutowała się z ptaków ulicznych bez stałego gniazda. A religia... byli kolporterami gazet. Biednymi, małymi chłopakami, których

macoszy los zmusił już w tak młodym wieku do ciężkiej walki o kawałek chleba. Każdy zziębnięty i głodny mógł w „braterskim ścisku“ zdobyć herbatę i ten upatrzony na tacy, specjalnie smaczny kęs chleba.

Mimo, że nie było odnośnej rubryki w kartotece, orientowano się jednak dobrze w narodowości członków. Po nazwisku, wymowie, charakterystycznych cechach rasowych, sposobie zachowania się; sami zresztą chłopcy napomykali o tym mimochodem. I tak można było statystycznie ustalić (wypowiedź kierownika), że wśród młodzieży przychodzącej do świetlicy było 70% Polaków, 25% Ukraińców i 5% żydów.

Nazwiska ich wpisywano do księgi ewidencyjnej i każdy otrzymywał własną kartotekę; codziennie też odczytywano wykaz obecności.

Świetlica otwarta była codziennie od 16—20. Posiadała ona opiekuna i dyżurnych (ne). Wieczór świetlicowy absorbował zrazu jedynie dwóch opiekunów - dyżurnych. Kierownik przychodził codziennie i pozostawał zależnie od potrzeby jedną do kilku godzin.

Prelekcje radiowe współpracowników Błękitnych zyskały rozgłos i zwolenników. Zainteresował się Klubem Gazeciarzy Związek Polskiego Nauczycielstwa i skierował do Akcji Radio — Dzieciom „Straż Przednią“. Młodzi ludzie obojga płci w wieku 16—18 lat, uczniowie gimnazjalni najczęściej, zabrali się ochoczo do pracy. Zgłaszali dyżury w świetlicy u chłopców, przy wydawaniu bonów na herbatę i samego podwieczorka, opracowywali referaty, odczyty, organizowali zabawy, panienki uczyły czytania i pisania.

Ale, i to było niewybaczalnym błędem zarówno kierownictwa jak i Straży Przedniej, nie było oznaczonej liczby osób, któreby poświęciły stale kilka godzin pracy oświatowej, któreby się zżyły i poznały i tak płynny element świetlicowy, lecz kilkanaście, ba, dobrych kilkadziesiąt osób. Nie wiem, czy należy ten fakt przypisać psychozie szału pracy społecznej, który w tym czasie ogarnął Straż Przednią, tak, że każdy z członków chciał zapewnić sobie w niebie złotą kreskę za dobry uczynek, czy zbytniej gorliwości i niedoświadczeniu młodych, dość, że biedni stali opiekunowie przestali się wkrótce orientować, kto jest właściwie gazeciarzem, kto opiekunem, komu potrzebna jest porada prawna w sprawie eksmisji lub alimentów, kto chce zmienić książkę, czy też kto ma, względnie sam jest dzieckiem trudnym do prowadzenia. Przychodzili i kręcili się po wszystkich kątach i to im trzeba przyznać czuli się odrazu jak u siebie w domu.

że nie mogło to wpłynąć dodatnio na chłopców w świetlicy ani na zdezorientowanych w sytuacji opiekunów — to jasne.

Kierownik, opiekunowie oraz „płynna" reprezentacja Straży Przedniej odbywali co pewien czas zebrania celem omówienia ważniejszych zagadnień świetlicowych oraz ustalenia programu zajęć.

Zasadniczo na plan dnia świetlicowego składały sie:

1) Część pierwsza — gry i zabawy, jednocześnie indywidualne czytanie, słowem zajęcie bez kontroli i przymusu. Czytanie było utrudnione ze względu na głośne zabawy. Byliśmy jednak bezradni; istniała bowiem oprócz ubikacyj administracyjnych tylko jedna izba w której mieściła się świetlica,

2) Prelekcja jednego z dyżurnych,

3) Podwieczorek — punkt kulminacyjny wieczoru.

Zrazu podwieczorek był przed prelekcją. Chłopcy jednak znikali bezpośrednio po herbacie albo po angielsku, albo symulując pilne zajęcie. Uczynili sobie ze świetlicy po prostu rodzaj bezpłatnej herbaciarni. Nie było sposobu zatrzymania ich. Frekwencja wzrastała zastraszająco bezpośrednio przed jedzeniem i malała w identyczny sposób. Nie pomogło zamykanie o 17-tej drzwi wejściowych na klucz aby zmusić chłopców do wcześniejszego przybycia, ani dodatkowe porcje dla pilnych. Wreszcie przesunięto porę posiłku na koniec imprezy dziennej i ten zabieg unormował nieco stosunki świetlicowe.

Po zebraniu się chłopców w świetlicy, dyżurny dzienny odczytywał wykaz obecności, po czym następowała część pierwsza programu zajęć — gry i zabawy.

Dyżurni starali się wtedy z mniejszym lub większym powodzeniem (zależnie od ich doświadczenia w sposobie podejścia do ludzi i wrażliwości na miłość własną, silnie w tych rozmówkach na szwank narażoną) zbliżyć się do gazeciarzy celem krótkiej, indywidualnej rozmowy.

Próby te kończyły się dla niektórych, zwłaszcza panienek ze Straży Przedniej — sromotnym fiaskiem. Rozmawiających otaczał już po chwili wianek chłopców, którzy pomagali delikwentowi odpowiadać, zmyślali na poczekaniu niesamowite historie, śmieli się, pytali o cenę poszczególnych części garderoby, mówili między sobą, dla siebie tylko zrozumiałym uliczno - gazeciarskim dialektem, nagabywali o dodatkowe porcje herbaty i chleba, tak, że trzeba było w końcu oszołomioną rozmówczynię przemocą zwalniać od żądnych wynurzeń łobuzów.

Wydawało się jednak, że do niektórych z nas, zwłaszcza do kierownika świetlicy i p. Z. K., którego znali „prywatnie“ (vide werbunek) mają zaufanie. Przyszło to zresztą z czasem i bardzo powoli. Może mieli również specjalnie dobre pojęcie o ich sprycie w odróżnianiu prawdy od pospolitej blagi, dość, że rzadko w tych rozmowach kłamali. Skłaniała ich zresztą do wynurzeń najczęściej jakaś konieczna potrzeba. Byli wtedy małymi, nieporadnymi, znękanymi ludźmi.

Kilku z nich korzystało z porady i opieki prawnej, kilku z pomocy lekarskiej. (Brak protokołów zmusza mnie do opierania moich wywodów na własnej pamięci i wypowiedzi ustnych kierownika i dyżurnych).

O godz. 17-tej wydawano za minimalną opłatą 5 gr. (brano i 2) bloczki na herbatę. Były oczywiście możliwe zniżki, a nawet całkowite zwolnienia indywidualne. Opłata miała wzbudzić w chłopcach poczucie pewności i wiary w siebie. Jedli za swoje.

Opłaty składali niechętnie, a nawet korzystając ze zmieniającego się często personelu opiekuńczego, dopuszczali się sprytnie malwersacyj kartkowych, sprzedając je po wyższej cenie spaźniającym się, zamieniając chleb na papierosy i wmawiając w niedoświadczonych opiekunów cuda o swoich transakcjach z ich poprzednikami na temat zwolnienia tygodniowego z opłaty, że zapłacili z góry i td.

Aby uniknąć machinacyj odczytywano listę obecności i równocześnie chłopak składał swego piątaka lub obietnicę zapłaty kiedy zarobi (w tych wypadkach byli zawsze uczciwi), otrzymywał krzyżyk na liście, bon do ręki i — następny.

Bawić się właściwie w dosłownym znaczeniu nie umieli. Chętnie grali w karty (zabroniona w świetlicy gra), w szachy o pieniądze, o podwieczorek, mocowali się, krzyczeli. Dużo z nich czytało; książki pożyczali w bibliotece Akcji. Prawie wszystkie zostały zwrócone. Do czasopism odnosili się fachowo, w zależności od ich ceny. Dla treści i ilustracyj, oprócz kilku, nie okazywali specjalnego zainteresowania. Nieliczne zabawki mechaniczne — z darowizny — zepsuli. Do organizowanych przez opiekunów gier i zabaw wspólnych odnosili się wrogo; do jednych nie nadawali się zmuszeni od maleńkości do powagi życia, do innych nie dorośli, gdyż te wymagały znajomości materiału szkolnego i lektury.

Zachowywali się naogół źle. Do dyżurnych odnosili się nieufnie i przymilnie zarazem, aby wycyganić jeszcze jeden kubek herbaty lub sprzedać gazetę; inni znowu pogardliwie

lub szyderczo. Jeden z nich nie odzywał sę wogóle do kobiet. Po bloczki przystępował ze spuszczoną nisko głową, lub z zamkniętymi oczyma. Ani słowem się przytem nie odezwał (obowiązywało — „dziękuję“) na ryzyko nawet, że nie otrzyma podwieczorku. Inni przeciwnie. Chętnie się „dostawiali“ do dyżurnych rodzaju żeńskiego, prawiąc im wcale dorosłe komplementy. Cel — jeszcze jedna herbata, wyśmiewanie, albo chęć pozbycia się gazety. Specjalnie młode opiekunki padały ofiarą ich nagabywań w tym kierunku — dawały się łatwiej wzruszyć.

Wzajemny ich stosunek do siebie, uzależniony całkowicie od pory; przed posiłkiem i wyjściem z świetlicy patrzyli na siebie wilkiem — stawali się wzajem groźnym konkurentem do chleba i konsumenta.

Wśród chłopców przychodzących do świetlicy nie brakło oczywiście przywódców; byli to naogół chłopcy starsi i odznaczający się siłą. Jeden z nich miał szklane oko.

Specjalną sympatią cieszył się przez długi czas (potem przestał przychodzić do świetlicy, rzekomo przeszedł operację ślepej kiszki z komplikacjami) pucołowaty, bardzo ładny blondynek, schludnie ubrany. Personalia — miał matkę, dom i chodził do szkoły. Był może największym urwisem w świetlicy. Błaznował bez przerwy (specjalnością jego było naśladowanie ruchów dyżurnych kobiet po za ich plecyma i potem wskazywanie na kogoś innego i strofowanie go za ten czyn wysoce nieprzyzwoity i niemoralny; trik trzeba przyznać udawał mu się wybornie) — wyśmiewał wszystko i wszystkich, porywał się nawet w swym dokuczaniu na największych i najsilniejszych gazeciarzy. Wszystko uchodziło mu płazem. Czym zdobył swe stanowisko? — Może pozyskał ich urodą i pedanterią ubrania, może tym, że nikt mu w figlach dorównać nie zdołał, a może... może górował nad innymi domem i matką.

Wykazywali wielką spawność w zakresie mechaniki, inwzględu na ich nierówny poziom umysłowy (ani jedna ankieta się nie udała). Najwięcej zainteresowania wzbudzały pogadanki z zakresu przyrody i geografii. Chętnie zaznajamiali się z życiorysami wielkich uczonych, odkrywców. — Księga z San Michele Axela Munthe (opowiadana za wyjątkiem nielicznych ustępów z życia zwierząt czytanych głośno) znalazła pełne uznanie.

Wykazywali wielką sprawność w zakresie mechaniki, instruktor ich jednak mając ostateczny egzamin na politechnice,

nie mógł im więcej czasu poświęcić. W rezultacie odkręcili wszystkie klamki od okien i drzwi i zamki od stołów i szaf.

Najchętniej jednak słuchali bajek. Bajek dziecinnych i wywołujących zimne mrowie o strachach, duchach, stugłowych smokach, dzielnych rycerzach, czarach, latających stolikach, mówiących ludzkimi głosami zwierzętach. Wisieli wtedy oczyma na ustach opowiadającego, aby nie utracić ani jednego słowa — wzdychali głęboko i głośno. Wszystkie bajki musiały się jednak kończyć happy end'em. Inaczej nie było pełnego zadowolenia.

Stosunek ich do świetlicy... nijaki. Może kilku z nich polubiło ciepły kąt. żelazny piecyk, dobre słowo, gorąca herbata i książki zrobiły swoje — reszta odnosiła się do niej obojętnie. Magnesem był i został podwieczorek. Gdy wiosenne słońce osuszyło ich zdarte buty, opuścili świetlicę wszyscy bez wyjątku, bez wahania i żalu.

Na posiedzeniach wychowawców omawiano często sprawę samorządu obiecując sobie wiele po wprowadzeniu go do Klubu Gazeciarzy. Wszelkie jednak próby wdrożenia chłopców do wspólnej pracy dla dobra ogółu spełzły na niczym. Nie powiodły się zakusy wprowadzenia dyżurów samych chłopców przy rozdawaniu bonów podwieczorkowych (skandal i plama na honorze stałych opiekunek — dyżurnych z puszczaniem na pasek herbaty, znikaniem cukru i całym systemem protekcyjnej gospodarki), ozdobienia sali, utrzymania porządku.

Na jednej z pogadanek przedstawił im kierownik świetlicy plan samorządu, jego znaczenie w życiu zbiorowym i zbawienne skutki dla kształtowania charakteru. — Chłopcy słuchali z rosnącym zaciekawieniem, brali udział w dyskusji, podawali plany i pomysły. I na tym się skończyło.

Dnie stawały się coraz dłuższe, mróz słabł. Nastała wczesna, ciepła wiosna. Coraz później włączano kontakt elektryczny w świetlicy.

Zbliżał się okres egzaminów magisterskich na uniwersytecie i trzeba była przysiąść mocno fałdów, aby nadrobić zimowe zaległości. Przychodziliśmy do świetlicy zdenerwowani, zajęci własnymi sprawami.

Chłopców było co raz mniej. Na wiosnę nie pije się więcej herbaty. A razu pewnego nie przyszli wcale. Ani jeden. Dzień, dwa, trzy. Dalszy wynajem lokalu okazał się zbyteczny.

„Klub Gazeciarzy" był kilkumiesięcznym eksperymentem i skończył się, zdaniem opiekunów świetlicowych, fiaskiem.

Wywołał też zrazu u jednych z nich poczucie mniejszej wartości, wynikłe z nierównego bilansu młodości — przypisywania sobie sił tytanicznych i nie podołania w rezultacie zadaniu — z drugiej zaś i to groziło wstrząsem moralnym — pewność, że wychowanie jest zwodnym, bez zastosowania w praktyce terminem naukowym.

(Obawa, jak się później okazało, nieuzasadniona, gdyż Błękitni, bogatsi w doświadczenie, w nowej formacji — Radiowy Zespół Pracy Społecznej — prowadzili pod protektoratem ówczesnej prezydentowej, p. Barbary Drojanowskiej w Miejskim Komitecie Opieki Pozaszkolnej wzorową, odbiegającą od zwykłego szablonu, świetlicę dla młodzieży po ukończeniu szkoły powszechnej).

Widziana obecnie z pryzmatu minionych lat i nabytego doświadczenia placówka wychowawcza dla młodzieży opuszczonej, przedstawia się zgoła inaczej.

Błędy są — jak to paradoksalnie brzmi — fundamentem doświadczenia. Uczą, wzmagają siły człowieka, podsycają jego energię, ambicję, chęć naprawienia szkody, są bodźcem do systematycznego zgłębienia wiedzy i poznania źródła zła. I to jest właśnie ogromnym krokiem naprzód. — Doświadczenie zła na sobie, w swoich poczynaniach.

„Nie robi błędów — kto nic nie robi" — nie może stać się dewizą życiową wartościowego, aktywnego człowieka.

Lotna placówka tego typu co „Klub Gazeciarzy" jest instytucją wielce pożądaną; można w tej dziedzinie naprawdę wiele zdziałać. Fakt, że nie dopisała przed laty należy przypisać następującym niedomogom wychowawczo - organizacyjnym:

1) Brak doświadczenia psychologiczno - wychowawczego kierownika i dyżurnych;

2) Brak cierpliwości, czyli osiągnięcie pozytywnych rezultatów jest wynikiem długoletnich zabiegów pedagogicznych;

3) Nie utrzyma się zespół bez pewnej konkretnej linii ideowej;

4) Oddziaływanie na młodzież jest możliwe tylko przy utrzymaniu:

a) silnej łączności z życiem,

b) mocnego podkładu społecznego.

5) Zbyt wiele sił pomocniczych niweczy zabiegi organizacyjne;

6) Brak stałego, płatnego opiekuna społecznego.

Spełnienie tych wszystkich postulatów warunkuje pełny

rozwój akcji społecznej o trudnym i wymagającym wielkiego taktu i doświadczenia zakresie działania.

Świetlica dla gazeciarzy przestanie być przygodną herbaciarnią opuszczonej fizycznie i moralnie młodzieży, gdy zakreśli sobie konkretne, możliwe do zrealizowania cele. — Nie zmieni bowiem nikogo szklanka herbaty i najbardziej przekonujące i wymowne przedstawienie etyki i braterstwa, gdy trzeba znowu wrócić na ulicę; w najlepszym razie wytworzy pobłażliwy stosunek do świetlicy i jego kierownictwa, jak nieprzymierzając stosunek dorosłego człowieka do pięknej bajki. Chętnie się tego wszystkiego słucha, ale nie traktuje poważnie; świetlica... to świetlica, a życie... to życie.

Świetlica musi posiadać ściśle określoną linię ideową i wedle niej postępować konsekwentnie, podciągać do niej swych uczestników; musi trzymać mocno palec na pulsie prawdziwego życia i pozwolić się nim przeniknąć na wskroś.

I jeszcze jedno, może najważniejsze. Instytucje filantropijne są przedwojennym zabytkiem i rązem ze swymi dobroczynnymi paniusiami nie mają w obecnych czasach racji bytu.

Rozwój instytucji społeczno - oświatowej uzależniony jest całkowicie od jej pracownika. Świadomego swych praw i obowiązków, dzielnego, sumiennego, płatnego urzędnika. — Dobre chęci i serce nie wytrzymają konkurencji z inteligentnym, wykwalifikowanym, traktującym poważnie swój zawód pracownikiem społecznym.

ELLA STOFFOWA.

Rok 1936 w pracy Poradni dla Młodzieży

Zamknięcie zestawień statystycznych Poradni dla Młodzieży wykazało w roku sprawozdawczym wybitny wzrost liczby klientów Poradni. Udzieliliśmy 654 zgłaszającym się osobom 1926 porad.

W jakich sprawach zgłaszają się do nas i co my świadczymy?

Zgłasza się młodzież z różnymi niedomaganiami fizycznymi (głównie zęby), którą w 116 wypadkach skierowaliśmy

do instytucyj leczniczych. Przychodzą dzieci po ukończonej szkole powszechnej, dzieci między którymi są faktycznie zdolne jednostki, które chcą i powinny się dalej uczyć. Po orzeczeniu Poradni Zawodowej udało nam się w 26 wypadkach znaleźć warsztaty pracy. Sześcioro młodzieży umieściliśmy w szkołach średnich.

170 osób zgłosiło się do nas w poszukiwaniu pracy. Tu niestety muszę przyznać, że w wielu wypadkach nie mogliśmy ze skutkiem interweniować z powodu braku kwalifikacji u kandydatów. Osobistych interwencyj w innych instytucjach dla spraw specjalnej wagi było 63. Mieliśmy 7 przypadków bardzo ciężkich i zawikłanych, w tych były sprawy nieślubnych dzieci, prostytucji, ucieczek z domu rodzinnego, włóczęgostwa, a 19 spraw wyłącznie pochodzących z nieporozumień rodzinnych i środowiskowych. Różnych innych spraw nie dających się zaszeregować zgłoszono 65. 22 osób otrzymało drobne datki w gotówce, głównie na opłaty w instytucjach leczniczych i społecznych.

1313 porad udzieliliśmy w sprawach wychowania a raczej w sprawach wynikłych z błędów w wychowaniu.

Dzieciom, które się do nas zgłaszają brak należytej opieki, wychowania, brak im dziecięctwa. Rodząc się w atmosferze nędzy nie wiedzą one co to jest beztroska zabawa, co pielęgnacja i higiena, a to deficytowe dziecięctwo wtrąca je później w różne, czasem bardzo ciężkie konflikty. Dowodem braku ciepła i przywiązania do domu rodzinnego, przed którym mają często uczucie lęku lub nawet wstrętu, jest garnięcie się ich do Poradni.

Dzieci i młodzież zgłaszają się po największej części samorzutnie lub skierowane przez kolegów i koleżanki, którym wyznali swe zmartwienie. Rzadziej przyprowadzają ich rodzice, jednak i to coraz częściej się zdarza.

Dla przykładu opiszę po krótce dwa przypadki:

1). Chłopak 13-letni, który idąc ulicą stracił oko wskutek nieszczęśliwego wypadku, przyszedł do nas z prośbą o protezę oka. Ze szkoły został wydalony z powodu podejrzenia o branie udziału w demonstracjach ulicznych; trudni się sprzedażą gazet, bo ojciec chory, więc on musi zarobkować. Do innej pracy lub nauki nakłonić go nie można, zawsze odpowiada, że „Edison i Ford też od sprzedaży gazet zaczęli“. Ostatnio przyszedł z ostrzyżoną głową, zapytany dlaczego, oświadczył z miną pełną humoru: „siedziałem przez 24 godziny bo sprzedaję gazety bez poz-

wolenia, a młodocianemu pozwolenia nie dadzą. Trudno, zarobkować trzeba, najwyżej znowu posiedzę". Do pracy nie wkłada protezy, czarna opaska na czole i brak oka ułatwiają wzbudzenie litości i robienie lepszych interesów. — Chłopak ten czuje się naturalnie wyższym i dojrzalszym od innych dzieci, do poradni przychodzi często, pożycza książki w bibliotece i bierze udział w dyskusjach. Rozmawiam z nim często, staram się nakłonić go do nauki zawodu, ale zawsze wykręca się koniecznością zarobku.

Wreszcie zgłosił się porządnie ubrany bez przepaski na oku z prośbą o skierowanie go do nauki zawodu.

Możliwe, że był to tylko chwilowy kaprys, ale w każdym razie udało nam się rozbudzić inny światopogląd. Jak to będzie w przyszłości, zobaczymy.

2. Matka zgłasza dziewczynkę z VI klasy szkoły powszechnej z prośbą aby wpłynąć na zmianę jej charakteru. Br., najstarsza z trojga dzieci, ładna ale bardzo małomówna i przygnębiona dziewczynka, stroni od wszystkich, a każdą wolną od nauki chwilę spędza na czytaniu książek. W stosunku do rodzeństwa i rodziny zmusza się, by być uprzejmą i dobrą. W pierwszej chwili było mi jasnym, że dziewczynka kryje coś skrupulatnie przed rodzicami i otoczeniem, podejrzywałam, że kradnie. Matka była naturalnie przeciwnego zdania i czuła się obrażoną podejrzeniem, że jej dziecko może coś przed nią kryć. Starałam się dziewczynkę wciągnąć do współpracy, bo nawiązanie osobistego kontaktu było początkowo bardzo trudnym. Poruczyłam jej prowadzenie biblioteki, by ją zmusić do systematycznego przychodzenia do Poradni. Początkowo było ciężko z nią, potrafiła zawsze usprawiedliwić swą nieobecność, przy czym zaniedbywała się w szkole, mimo upomnień, że świadectwo VI i VII klasy będzie miarodajnym do dalszych studiów a uczyć chciała się koniecznie dalej. Poruczałam jej załatwianie takich spraw, w których była zmuszoną widywać się ze mną w każdy dzień przyjęć Poradni. W międzyczasie umarła babka dziewczynki. W dniu pogrzebu bardzo kochanej przez nią babki, dziewczyna ukradła ciotce 10 złotych i poszła z koleżanką do kina.

Do kradzieży przyznała się wreszcie a od tej chwili zmieniła się w stosunku do mnie jak i do otoczenia. Przychodziła chętnie do Poradni, pomagała młodszym dzieciom,

starała się wszędzie i wszystkim pomagać. Po ukończeniu VII klasy były trudności z wyborem szkoły, zdała wreszcie egzamin do seminarium hebrajskiego, uczy się dobrze, jest zadowolona, wesoła, żyje w przyjaźni z koleżankami. Bez naszej pomocy, w braku zrozumienia u rodziców, prawdopodobnie byłoby się życie jej inaczej ukształtowało.

Są u nas dzieci, które z różnych powodów uciekały ze szkoły i nauki, są takie, które ucząc się prawie zupełnie dobrze, mają nieprzezwyciężalne trudności tylko w jednym przedmiocie. Mamy dzieci, które zostały przydzielone do szkoły specjalnej tylko dlatego, że pisać nie umiały, a kto miał im pomóc, skoro rodzice są analfabetami? Mamy chłopców bardzo miłych, inteligentnych, świetnych uczniów, którzy jednak mają ciężkie konflikty rodzinne. Są tacy, dla których uzyskanie legitymacji na obiady lub pary bucików jest wprost problemem życiowym. Wiele dzieci zwraca się do Poradni o wskazówki w naucę i zadaniach szkolnych. Tu już mamy pomoc ze strony innych dzieci, które starają się swą wiedzą i zdolnościami podzielić z innymi. Dziewczynki piszą referaty, chłopcy oprawiają książki, starsi pomagają młodszym, silniejsi słabszym, każdy z nich stara się przyczynić do tego, by czas w godzinach przyjęć Poradni upłynął wszystkim przyjemnie i pożytecznie. Przyjmuje się tylko dwa razy w tygodniu od godz. 4-tej do 7-mej, ale już dużo wcześniej widzi się naszych klientów zdążających do Poradni. Są oni czasem bardzo smutni, głodni, zmarznięci i nieszczęśliwi, ale pełni nadziei, że my znajdziemy poradę i drogę wyjścia z ich ciężkiej sytuacji. Dni przyjęć Poradni są dla nich, jak sami twierdzą świętem, mogą się przed kimś wygadać, ktoś słucha tego, co im się wydaje — a czasem też jest — bardzo smutnym. Bardzo często prócz zrozumienia, miłości i przyjacielskiego słowa nie możemy im nic więcej dać. Wszystkie te dzieci nie należą nawet do ognisk i świetlic, nie umiały się tam dostać a może nie chciały. Poradnia zastępuje im dom i daje im rodzinę. Współżycie życzliwe tej rodzinki polega jedynie na serdecznym kontakcie z nami a wyniki rozwoju dzieci polegają może na współzawodnictwie, do którego ich pobudzamy.

Staramy się naszym dzieciom pomagać wedle możności pod każdym względem, mamy bibliotekę, którą dzieci uzbierały i uzupełniają, dzieci mają swój samorząd i gminę, która również spełnia zadania samopomocowe.

W latach ubiegłych zakupiliśmy książki szkolne, w tym

roku pożyczyliśmy 76 dzieciom 178 książek, 49 dzieci dostało przybory szkolne (bloki, zeszyty), 20-cioro dzieci umieściliśmy na półkoloniach, czworo na koloniach, kilkorgu dzieciom załatwiliśmy odzież i obuwie, wystaraliśmy się o pobyt w Dębinie, o stypendia na opłacenie czesnego.

Reasumując wyniki pracy naszej w roku 1936, stwierdzamy, że staraliśmy się wszystkimi środkami pomóc tej garstce młodzieży, którą uważaliśmy za konieczne przyjąć do naszej Poradni. Zgłosiło się dużo więcej, ale niestety brak nam odpowiedniego lokalu, któryby nam umożliwił znaczniejsze rozszerzenie grona naszych pupilów.

Dążeniem naszym jest uzyskanie większego lokalu, by przy Poradni urządzić pracownię dla tych dzieci, które z powodu różnych zaburzeń nie mogą i nie potrafią uczyć się w świetlicach, ani znaleźć przyjaciół i wskutek tego często załamują się pod brzmieniem samotności. Pod odpowiednim kierownictwem i w życzliwej atmosferze wracają one po krótkim czasie do normalnego zachowania i współżycia z domem, szkołą i otoczeniem.

Oceny

Biblioteka Popularno-Naukowa Instytutu Higieny Psychicznej

Polskie Towarzystwo Higieniczne w Warszawie przystąpiło do wydawania „Biblioteki Popularno - Naukowej Instytutu Higieny Psychicznej.“ Pierwszych sześć tomików budzi przekonanie, że wydawnictwo to będzie pożytecznym wzbogaceniem polskiej literatury popularnej, przeznaczonej dla rodziców i innych wychowawców. Jak wynika bowiem z tytułów i treści poniżej omówionych rozprawek, są one poświęcone głównie tej kategorii czytelników.

Adela Poznańska: *Niemowlęctwo.* Pierwszy rok życia dziecka. Nr. 1 Biblioteki, Str. 46.

Opierając się na badaniach i pracach Bernfelda, Bühlerów, Hetzer, Sterna, Watsona i i. autorka przedstawia rozwój dziecka w pierwszym roku jego życia. Okres ten dzieli ona na cztery kwartały i omawia w każdym z nich rozwój poszczególnych funkcyj dziecka, a więc zmysłów, zdolności ruchowych

samorzutnych i naśladowczych, uczuć, pamięci, uwagi, mowy i tp. W toku swych wywodów i na zakończenie formułuje autorka szereg postulatów, których przestrzegania domaga się normalny rozwój niemowlęcia. I tak np. jeśli chodzi o zachowanie się otoczenia w obecności i wobec dziecka, szkodliwa jest dla niego zarówno przesadna cisza, jak też hałaśliwość, dostarczanie mu zbyt dużej ilości wrażeń równocześnie, ciągłe przemawianie do niego i uczenie go. Zabawki należy dać dziecku w czwartym lub piątym miesiącu życia. Powinny one być barwne, gładkie, proste, lekkie, dające się myć i niezbyt liczne (do 3—4). Od pierwszego dnia życia dziecka wprowadzać należy do jego trybu życia pożyteczne nawyki (jak regularny sen), a wystrzegać się złych (jak huśtanie).

Adela Poznańska: *Pierwsze dziecięctwo.* Drugi i trzeci rok życia dziecka. Nr. 2 Biblioteki, Str. 55.

Dalszy rozwój dziecka przynosi ze sobą cały szereg doniosłych i daleko idących zmian. Jedną z najbardziej rzucających się w oczy cech, różniących je od niemowlęcia, jest zwiększanie się sprawności ruchowej. W parze z nim idzie wzbogacenie zakresu spostrzeżeń dziecka, które są jednak narazie bardzo nierównomierne. Czasami zadziwia spostrzegawczość dziecka, kiedyindziej wybitny brak spostrzegawczości. W okresie tym obserwujemy wyraźny rozwój pamięci. Dziecko 2-letnie odpoznaje po kilkunastu tygodniach mieszkanie, w którym przebywało, lub znane mu osoby, 3-letnie po szeregu miesiącach. Prócz odpoznań pojawiają się również przypomnienia, których brak było zupełnie niemowlęciu. Bardzo interesujący jest rozwój mowy dziecka, który dokonywa się teraz w ogromnie szybkim tempie, przechodząc rozmaite stadia. Towarzyszy mu rozwój myślenia, przybierającego u dziecka zupełnie swoiste formy. Niezwykle doniosłą rolę w życiu dziecka odgrywają zabawy, przygotowując je do późniejszego życia, jakie będzie prowadziło jako człowiek dorosły. Rozmaite rodzaje zabaw, a więc zabawy funkcjonalne, konstrukcyjne oraz iluzyjne przyczyniają się do wszechstronnego rozwoju dziecka. Jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości jest szczera i nieopanowana uczuciowość dziecka, przechodząca łatwo od afektów i nastrojów silnie negatywnych do silnie pozytywnych. Zaznaczają się tu już znaczne różnice indywidualne, które wymagają odpowiedniego przystosowania się ze strony wychowawcy. W trzecim ro-

ku życia pojawiają się u większości dzieci niepokojące często rodziców objawy przekory. Dowodzą one pewnej dojrzałości dziecka i świadczą o nim dodatnio. Wedle statystyki psychologów ok. 90% dzieci, które nie przechodziły okresu przekory, uczyły się później w szkole źle, były bierne i apatyczne. Umiejętne pokierowanie dzieckiem może okres ten uczynić bardzo owocnym dla jego życia.

Adela Poznańska: *Drugie dziecięctwo.* Czwarty —siódmy rok życia dziecka. Nr. 3 Biblioteki. Str. 60.

W trzeciej i ostatniej z swych rozprawek kreśli autorka w dalszym ciągu drogę rozwoju psychicznego, jaką przechodzi dziecko w okresie drugiego dziecięctwa. Omawia więc kolejno rozwój uwagi, pamięci, mowy, formy myślenia, specyficzne cechy światopoglądu dziecięcego, zagadnienie pytań, zabaw dziecięcych, stosunek dziecka do bajki, życie uczuciowe, rozwój woli i seksualizm dziecięcy.

Na zakończenie autorka podnosi zalety przedszkola i korzyści wynikające dla dziecka, uczęszczającego doń. Matka na ogół nie potrafi zdobyć się na taki objektywizm w stosunku do dziecka, jak wykwalifikowana wychowawczyni w przedszkolu. Wychowawczyni zna dzieci w danym wieku, wie jak do nich podejść, czego od nich żądać, kieruje nimi spokojnie i świadomie, matka ma tendencję bądź do niedoceniania, bądź do przeceniania wyczynów dziecka, za bardzo nim się przejmuje, kieruje się raczej intuicją niż świadomą wiedzą. Dom nie może dostarczyć dziecku tych wszystkich zabawek i materiałów do pracy co przedszkole, nie jest tak przystosowany do potrzeb dziecka, jak lokal przedszkola, nie daje dziecku tak niezbędnego dlań towarzystwa innych dzieci. Rozporządzając tymi wszystkimi warunkami, przedszkole doprowadzić może do usamodzielnienia i uspołecznienia dziecka, wytworzenia w nim poczucia odpowiedzialności, wyrobić może wolę dziecka, ucząc je dokładniej pracy i samoopanowania, rozwinąć systematycznie i celowo umysł jego, dać ujście energii i aktywności dziecka.

Wanda Ptaszyńska: *Trzecie dziecięctwo.* Siódmy —jedenasty rok życia dziecka Nr. 4 Biblioteki, Str. 47.

Okres trzeciego dzieciństwa przynosi ze sobą wielkie bogactwo nowych form i treści. Charakteryzuje go wyrobienie się dojrzałości szkolnej, zmiana stosunku dziecka do świata otaczającego, rozwój zdolności intelektualnych i życia spo-

łecznego, wzmożona witalność, rozrost sił fizycznych. W okresie tym wyróżnić można dwie fazy podatności wychowanka na wpływy wychowawcze. Lata między 8-mym a 10-tym rokiem życia są najłatwiejsze do kierowania, okres zaś 10-ciu do 12-tu lat wykazuje znacznie zwiększone trudności pedagogiczne.

Rozprawki Poznańskiej i Ptaszyńskiej oparte na najnowszych badaniach z psychologii dziecka dają jasny obraz poszczególnych faz rozwoju psychicznego. Ciekawy i bogaty materiał przykładowy ilustrujący twierdzenia, a zaczerpnięty m. i. z dzienniczków rodziców - psychologów oraz obserwacyj autorek, przejrzysta kompozycja, bardzo przystępna i popularna forma wykładu, pożyteczne wskazówki praktyczne sprawiają, że rozprawki te stanowić mogą cenną pomoc dla rodziców i innych wychowawców w poznaniu psychiki dziecka a dzięki temu również w kierowaniu racjonalnym ich rozwojem.

Rena Uzdańska: *Dzieci nieuważne.* Nr. 6*) Biblioteki. Str. 51.

Na wstępie omówione są rozmaite cechy uwagi, jak zakres, podzielność, odciągliwość, rodzaje uwagi, a więc uwaga mimowolna i dowolna, statyczna i dynamiczna oraz związek uwagi z inteligencją. Analizując różnice między uwagą dziecka i dorosłego, autorka zwalcza pogląd, jakoby uwaga dziecka była zawsze mimowolna oraz w dużym stopniu odciągliwa. Statystyczne badania prowadzone przez Baley'a, Beyrla, Bühlerową, Hetzer i i. dają obraz rozwoju zakresu trwałości i zdolności do koncentracji uwagi dziecka.

Różnorodne są zdaniem autorki przyczyny, powodujące trudności w skupieniu uwagi. Mogą nimi być zarówno zły stan zdrowia, jak też nadmierna energia żywotna, zarówno małe zdolności i powolne tempo pracy, jak wysoki poziom inteligencji. Nieuwaga płynąć może jużto z braku zainteresowania dla danej sprawy czy przedmiotu, jużto z zatopienia się w własnym świecie wewnętrznym. Każdy z tych przejawów nieuwagi wymaga dla zwalczenia go odmiennych metod wychowawczych. Odpowiednie wskazania praktyczne autorka uwzględnia.

Rozprawka napisana jest jasno i przejrzyście. Spopularyzowanie przez autorkę postulatu, iż nie wystarczy przylepić

*) Nr. 5. Biblioteki nie ukazał się jeszcze w druku.

dziecku etykiety „nieuważny“, lecz należy zbadać również tło tej nieuwagi, może uczynić pracę wychowawców bardziej owocną.

Irena Chmieleńska: *Kara w wychowaniu*. Nr. 7. Biblioteki, Str. 75.

Autorka rozważa w swej pracy następujące zagadnienia: dlaczego i kiedy stosowane są kary, czym jest kara, jak działa ona na psychikę karanego i jakie jest jej znaczenie. Ponieważ wychowanie nie idzie całkowicie po linii instynktów i popędów dziecka, przeto wyłamuje się ono z pod kierownictwa swych wychowawców i ściąga na siebie wskutek tego ich kary. Celem kary jest zapobieżenie bez szkody dla fizycznego i moralnego zdrowia dziecka pewnym jego postępkom, które uważamy za niewłaściwe. Postępki te nie mogą być tylko chwilowo niemiłe dla wychowawcy (np. z powodu jego złego nastroju), lecz muszą być stale przez niego ujemnie oceniane. Karą nazywa się tylko reakcję zamierzonę i celową. W stosunku do dzieci w wieku przedszkolnym kara spełnia swoje zadanie przez odstraszenie winnych od popełniania złych czynów. W odniesieniu zaś do dzieci starszych kara ma inną rolę; zmazuje winę, przywraca w świadomości dzieci zmąconą przez występek wiarę w świętość i nietykalność reguł moralnych.

Jakie warunki spełniać musi kara, by była skuteczna? 1) Po pierwsze musi być zasłużona. 2) Konieczna jest również konsekwencja w stosowaniu kar. Takie same występki winny spotykać się stale z tak samo silną reakcją i jednakową ze strony wszystkich osób wychowujących dziecko. 3) Aby kara mogła obudzić w dziecku chęć poprawy musi być sprawiedliwa, tj. ani zbyt łagodna ani zbytnio surowa, lecz proporcjonalna do winy. 4) Łatwiej odniesie pożądany skutek kara wymierzona przez człowieka bliskiego, lubianego i szanowanego, niż przez osobę obcą, niemiłą i lekceważoną. 5) Dla powodzenia kary ważny jest również czas i sposób jej wymierzania. Przewinienia małych dzieci wymagają reakcyj natychmiastowych. U starszych można karę odłożyć na później. Karanie w afekcie jest zawsze niebezpieczne. Ważnym czynnikiem jest oburzenie lub smutek karzącego z powodu przewinienia wychowanka. 6) Przyczyną nieskuteczności kar jest również zbytnia ich częstość i jednostajność. 7) Kara powinna być naturalną konsekwencją winy. Taką konsekwencją np. zniszczenia przez chłopca zabawki siostry będzie nie zbicie go lub postawienie w kącie, lecz przypilnowanie, by chłopak dał

siostrze w zamian swoją zabawkę. 8) żadna kara nie może dziecka poniżać, dlatego niewłaściwe są kary fizyczne. Autorka wyjaśnia czym tłumaczy się tak wielka ilość zwolenników kar fizycznych w praktyce, choć nie w teorii i uzasadnia szkodliwość tych kar. Przy wyborze kary i sposobu karania rolę gra 9) wiek karanego i 10) indywidualność osobnika.

Zagadnienie kary tak często w pedagogice rozważane znalazło w rozprawce Chmieleńskiej szerokie i przystępne omówienie. Trafne uwagi autorki i uzasadnione postulaty, które wysuwa działają przekonywująco na czytelnika.

Z okazji powiadomienia czytelników o powyższym wydawnictwie, godzi się może poruszyć następującą sprawę. Tu i ówdzie słyszy się sceptyczne uwagi, iż literatura psychologiczna i pedagogiczna się zwiększa, a rezultaty wychowawcze pogarszają się stale. Spostrzeżenie to jest w wielu wypadkach słuszne, ale wina tego stanu rzeczy nie leży w treści czy w tendencjach tej literatury, lecz w niewłaściwym rozumieniu ich przez czytelników. Badania pychologiczne tłumaczą nam wiele ujemnych objawów życia dziecka, ale ich nie usprawiedliwiają, jak to często rozumieją na opak czytelnicy. Mają one uczynić skuteczniejszymi zabiegi wychowawcze, ułatwiając z r o z u m i e n i e dziecka, a nie propagują bynajmniej bierności, opartej na wyrozumiałości. Psychologia pedagogiczna stoi na stanowisku, że właśnie pod wpływem zabiegów wychowawczych dziecko nabywa wiele cech dodatnich i dlatego postuluje czynne lecz poprawne oddziaływanie. Lektura powyżej omówionych i im podobnych rozprawek w pewnym sensie utrudnia, a nie ułatwia pracę wychowawczą, nakłada bowiem wiele hamulców, postuluje przemyślaną i ostrożną selekcję działań. Tak kontrolowane jednak zachowanie się wobec dziecka jest niewątpliwie bardziej owocne.

Dr E. B.

Wiadomości ze Związku i z central okręg.

Ze Związku

Dnia 31 stycznia br. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej „Centosu". Uczestniczyli w nim obok delegatów wszystkich central okręgowych, przedstawiciele Jointu, Pp.: Dr B. Kahn, D. Schweizer, Katz i Guzik, oraz członkowie Egzekutywy „Centosu", Pp.: Prez. Sen. R. Szereszowski, B. Zabłudowski, L. Neustadt i A. Goldin.

Zagajając posiedzenie p. Sen. Szereszowski poświęcił gorące wspomnienie zmarłemu w grudniu 1936 r., członkowi R. N. bł. p. *Drowi Janowi Landauowi.* Zebrani uczcili pamięć tego wybitnego działacza przez powstanie z miejsc. Następnie przewodniczący witał serdecznie obecnych na posiedzeniu przedstawicieli Jointu i daje wyraz wdzięczności Związku dla Pp.: *Dra Kahna* i *Schweizera,* za ich zainteresowanie i przyjazne ustosunkowanie się do prac „Centosu", poczym przedstawia w ogólnych zarysach obecną sytuację Żydów w Polsce i daje wyraz nadziei, że bracia nasi z za morza uczynią wszystko możliwe, by Żydostwu polskiemu, a w pierwszym rzędzie dziecku żydowskiemu przyjść z wydatną pomocą.

Dr B. Kahn dziękuje za słowa powitania i oświadcza, że ma pełne zrozumienie dla działalności „Centosu", która — co widoczne jest ze sprawozdań — mimo niezwykle ciężkie warunki stale się rozszerza. Praca opiekuńcza nad dzieckiem i młodzieżą jest jedną z najważniejszych prac społecznych dla całego narodu. Joint, który w ubiegłych latach był zdania, że Żydostwo polskie w dziedzinie opieki społecznej powinno być samowystarczalne, wobec nowo wytworzonej sytuacji musi stanowisko swoje poddać rewizji. Mówca zapoznał się szczegółowo z przedłożonymi mu przez Egzekutywę „Centosu" planami, którym Joint w granicach swych możliwości udzieli swego poparcia.

Z kolei p. *A. Goldin* zabiera głos celem przedstawienia sprawozdania z działalności Egzekutywy i ze stanu akcji. Mówca omawia rozrost akcji, powstanie nowych instytucyj, szczególnie półinternatów i burs, występuje przeciwko zwątpieniu, które w łączności z obecną sytuacją wkradło się w szeregi naszych pracowników i wzywa ich do wzmocnienia wysiłków w codziennej pracy. Apeluje też do przedstawicieli Jointu o pomoc dla instytucyj „Centosu".

W dyskusji zabierają głos wszyscy delegaci central okręgowych, a mianowicie Pp.: Dr Kohn, Domeracki, Rumkowski, Dr Leser, Steinowa, adw. Zakon, Dr Reichensteinowa i M. Szalit. Mówcy omawiają obszernie sytuację w poszczególnych okręgach i potrzeby akcji, wysuwając na pierwszy plan produktywizację młodzieży, akcję dożywiania i odzieżową, oraz konieczność pomocy w celu utrzymania i utrwalenia bytu wszystkich instytucyj, przynależnych do naszej organizacji.

Po ponownym przemówieniu p. *Dra Kahna* i zapewnieniu, że Joint uznaje znaczenie pracy nad dzieckiem i młodzieżą i w miarę możności udzieli jej swego poparcia, przewodniczący dziękuje gościom za ich udział w obradach i słowa otuchy i zamyka posiedzenie, wzywając wszystkich działaczy, by wytrwali na swych placówkach i mimo piętrzące się na każdym kroku trudności, kontynuowali swą pracę dla dobra dziecka żydowskiego.

Z centrali lwowskiej

Wszczęta przez „Centos“ w październiku u. r. akcja dożywiania dzieci okazała się niezwykle konieczną i zbawienną w swych skutkach. Rozpoczęliśmy akcję tę w naszym okręgu bardzo ostrożnie, licząc się z tym, że w wyczerpanym społeczeństwie trudno będzie znaleźć pokrycie dla połączonych z nią wydatków tym bardziej, że wszystkie nasze dotychczasowe instytucje bardzo ciężko walczą o swój byt. Preliminowaliśmy objęcie akcją dożywiania maksymalnie 2.000 dzieci. Liczba ta jednak osiągniętą została już w miesiącu listopadzie, a następnie wzrastała prawie z dnia na dzień, dochodząc w grudniu do 3.563, zaś w styczniu do 4.191, w lutym zaś przekroczyła ona i tę liczbę. Akcja nasza od początku szła w tym kierunku, by w ramach organizacji dożywiania powołane zostały do życia świetlice, a więc stałe punkty oparcia dla opieki pozazakładowej, któreby nie tylko dawały dzieciom dożywianie w postaci śniadań i obiadów, wzgl. obiadów i podwieczorków, ale roztoczyły ponadto nad dziećmi opiekę wychowawczą i w miarę możności zaspakajały także i inne potrzeby dzieci, jak odzież, pomoc lekarska itp.

Usiłowania nasze uwieńczone zostały wcale pomyślnym skutkiem. W ramach bowiem akcji dożywiania, powstało w naszym okręgu 10 nowych świetlic, z tego 2 we Lwowie, a 8 w miastach prowincjonalnych i mamy nadzieję, że — jeśli nie wszystkie, to większość ich zdoła utrzymać się na stałe, jako punkty oparcia dla opieki pozazakładowej. Warto przytoczyć parę cyfr z ostatniego sprawozdania z akcji dożywiania. Oto w miesiącu styczniu br. (za luty sprawozdania nie są jeszcze kompletne), wydano: 31.181 śniadań, 79.565 obiadów, 26.770 podwieczorków i 734 kolacyj, czyli łącznie posiłków 138.250. Liczba dzieci, obdzielonych odzieżą, wynosi w styczniu 688. Wydatkowano na tę akcję w styczniu 22.849 zł. 41 gr. Subwencja „Centosu“ pokryła około 15%, zasiłki Funduszu Pracy, Komitetów Pomocy Zimowej, gmin itd., łącznie około 10% budżetu. Resztę, czyli okrągło 75% wydatków wydobyto przecież ze społeczeństwa, które nie mogło bezczynnie patrzeć, jak masy dzieci głodowały i marzły.

W czasie zimowych ferii szkolnych urządzono we Lwowie i Stanisławowie półkolonie, w których uczestniczyło 275 dzieci.

Walne Zgromadzenie Tow. Ochronek i Kolonii Ogrodniczych dla dziatwy żyd. we Lwowie

Skromnie i bez wszelkiego rozgłosu przeszedł jubileusz 20-letniej działalności Tow. Ochronek i Kolonii Ogrodniczych dla dziatwy żyd. we Lwowie. Jedynie w sprawozdaniu tego Towarzystwa, które wyszło w druku w grudniu u. r., znajdujemy drobną wzmiankę, że Towarzystwo powinno właściwie teraz święcić jubileusz i z tej okazji poświęcono więcej miejsca historycznemu rozwojowi jego działalności. Także w „świątecz-

nym" niejako nastroju odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa dnia 27 grudnia 1936 r.

Zagajając zgromadzenie przewodniczący Towarzystwa, p. *Dr M. Schaff*, poświęcił wspomnienie pośmiertne bł. p. *Bercie Geyerowej*, której pamięć zebrani uczcili przez powstanie z miejsc, a następnie w dłuższym wywodzie uzupełnił drukowane sprawozdanie przedstawieniem całokształtu działalności Towarzystwa w jej historycznym rozwoju, oraz obecnego stanu pracy, jej potrzeb i środków rozwojowych na przyszłość. W szczególności wspomniał o wielkich zasługach Towarzystwa na polu produktywizacji młodzieży. Wielki zastęp byłych wychowanków Tow. pracuje już od lat samodzielnie na rozmaitych placówkach w kraju i na emigracji, szczególnie w Erec.

Z kolei p. *Dyr Ziff* przedłożył sprawozdanie Komisji rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie absolutorium ustępującemu Wydziałowi.

Następnie przemawiali: imieniem Gminy Wyzn. *inż. Feuerstein, Dr Kohn* imieniem Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi, *Dr Pinsker* i *inż. Fischler,* poczym wniosek na udzielenie absolutorium ustępującemu Wydziałowi został jednogłośnie uchwalony.

Na wniosek p. Dra Pinskera Walne Zgromadzenie wybrało nowy Wydział w następującym składzie: Przewodniczący Dr M. Schaff, zast. przewodn. radca Owide, Dr Pinsker, Dr Reichensteinowa i Dyr Weinberg. Sekretarką wybrano p. Dr Klarę Feuersteinową, zastępcą sekretarza p. Emanuela Schlechtera, skarbnikiem p. kpt. Izaka Distenfelda, zastępcą p. por. Henryka Thumina. Poza tym wybrano jeszcze 23 członków Wydziału z przydziałem do zarządów (Kuratoryj) poszczególnych instytucyj Towarzystwa, oraz komisję rewizyjną. Wniosek p. Dyr. Weinberga o zmianę nazwy Towarzystwa przekazano do rozpatrzenia nowemu Wydziałowi, ze względu na to, że uchwalenie tego wniosku musiałoby pociągnąć za sobą zmianę statutu. Na tym wobec wyczerpania porządku dziennego przewodniczący zamknął Walne Zgromadzenie.

Z centrali białystockiej

Dnia 14 lutego br. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego naszej Centrali pod przewodnictwem p. H. Rackiego, a przy udziale pp.: Luriego, Rosenberga, Abramowicza i Domerackiego. Po zatwierdzeniu protokółu ostatniego posiedzenia Zarządu, p. Domeracki złożył sprawozdanie z działalności za 3 miesiące, poprzedzające posiedzenie. Referent wskazał na niezwykły rozrost pracy w ostatnim czasie. Liczba oddziałów wzrosła z 18 na 25, liczba instytucyj z 17 na 20. Liczba dzieci, objętych opieką z 650 wzrosła na 2.300. Nie mamy jednak powodu do zadowolenia z tego stanu rzeczy, ponieważ jest on wynikiem wzrostu nędzy wśród ludności żydowskiej, a w szczególności znanych wypadków na terenie naszego wo-

jewództwa. Coraz częściej zwracają się do nas delegacje ludności żydowskiej z różnych miast, miasteczek i wsi; każda poczta przynosi nam nowe wołania o pomoc, którym nie możemy uczynić zadość, bo przekracza to nasze siły. Poleciliśmy dlatego wszystkim naszym oddziałom, które prowadzą akcję dożywiania dzieci, by zwróciły się do miejskich lub powiatowych komitetów pomocy zimowej z prośbą o subsydiowanie tej akcji. Tylko trzy odziały (Białystok, Tykocin i Augustów), otrzymały pomoc z tego źródła, poza tym komitety pomocy zimowej albo nie udzieliły żadnej odpowiedzi, albo też dały odpowiedź wymijającą lub odmowną. W sprawie tej odniosła się zatem Centrala do Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Dzieciom, a ostatnio interweniowaliśmy także u p. Wojewody, który przyrzekł poprzeć nasze żądania u odpowiednich czynników. Konkretnych rezultatów tej naszej interwencji dotychczas nie zanotowaliśmy. Natomiast otrzymaliśmy od nowych ośmiu miejscowości prośby o pomoc, których nie jesteśmy w stanie załatwić.

Członkowie Zarządu Centrali odwiedzili wszystkie nowo powstałe oddziały. Odbyto wszędzie wspólne posiedzenia z zarządami kół miejscowych, którym udzielono wskazówek co do organizacji i dalszego prowadzenia pracy.

Nasza Poradnia zawodowa w ciągu r. 1936 przeprowadziła 359 indywidualnych badań psychotechnicznych młodocianych. Badania te objęły teren siedmiu szkół. Od Ministerstwa P. i H. otrzymaliśmy dla Poradni Zawodowej subwencję w kwocie 400 zł.

Nasz Klub Chłopięcy rozwija się bardzo dobrze, a popularność jego wśród młodzieży robotniczej rośnie. Na 1 stycznia br. Klub liczył 63 członków.

Przy pomocy Związku urządziliśmy w tym roku poraz pierwszy kolonię zimową w Grodnie, w której uczestniczyło 100 dzieci. Również z inicjatywy Związku zorganizowaliśmy u nas sekcję higieny i wychowania fizycznego. W ramach tej sekcji odbyły się w Białymstoku i Grodnie odczyty p. M. Jakubowiczowej o „psychofizycznym wychowaniu młodzieży". Z naszego okręgu 7 osób uczestniczyło w 12-to dniowym kursie ćwiczeń cielesnych i dietetyki w Warszawie. Poza tym organizują się obecnie 3-dniowe kursy zabaw ruchowych w Białymstoku i Grodnie. W Białymstoku uczestniczy w tym kursie 40 wychowawczyń i nauczycielek.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 7 posiedzeń Prezydium; liczba dokonanych inspekcyj 22. Dokonali ich pp.: Racki, Rosenberg, Gordon, Tobiasz i Domeracki.

Po krótkiej dyskusji sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa zatwierdzenia składu osobowego zarządów nowo powstałych oddziałów. W końcu zatwierdzono zarządy oddziałów w Czyżewie, Ostrowcu maz., Ciechanowcu maz., Ciechanowcu bielsk., Sokółkach i Tyktyniu. Zarządu oddziału w Łomży nie zatwierdzo-

no z tym, że oddział ten do dwóch tygodni wybrać ma nowy zarząd. Upoważniono prezydium do kreowania nowych oddziałów w miejscowościach, gdzie okaże się tego konieczność i możliwość.

W sprawie akcji dożywiania dzieci uchwalono interweniować u odpowiednich władz w sprawie zasiłków dla tej akcji, oraz zwrócić się do Związku z prośbą o wyznaczenie większych zasiłków dla akcji pomocy w miejscowościach, które ucierpiały na skutek ekscesów.

Po zapoznaniu się z projektem budżetu na r. 1937/38 w wysokości 185.000 zł., uchwalono przedłożyć preliminarz budżetowy do zatwierdzenia Radzie Naczelnej, która ma być zwołana w ciągu miesiąca marca.

Następnie Zarząd Główny przyjął z zadowoleniem do wiadomości, że starania oddziału w Grodnie o pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i że pożyczka została już wypłacona. W sprawie utworzenia nowego półinternatu w Białymstoku upoważniono Prezydium do przeprowadzenia potrzebnych pertraktacyj z oddziałem miejscowym w Białymstoku.

Z kolei załatwiono szereg drobnych spraw, po czym przewodniczący zamknął posiedzenie, dziękując uczestnikom za udział w nim.

Książki nadesłane

Franciszek Sedlaczek: Biblioteka — zwięzłe zasady organizacji, — Lwów, 1936.

Pointa zamierzeń autora znalazła swój wyraz w zwięzłym sformułowaniu tezy: „dobra organizacja pracy zdąża: 1) do łatwiejszego orientowania się, a tym samym do ekonomiczniejszego wykorzystania księgozbioru przez Czytelnika, 2) do umożliwienia bibliotekarzowi celowej pracy przez posiadanie dokładnej ewidencji książek, badanie poczytności książki, śledzenie rozwoju biblioteki".

Podręcznik zawiera szereg praktycznych, niezbędnych dla bibliotekarza wiadomości i wskazówek z dziedziny współpracy z książką i jej konsumentem.

Proste i przystępne podanie wiadomości, pozbawione w zupełności wody literackiej, podnosi je do rzędu „ekstraktu", tym milszego, zarówno dla czytelnika - laika, jak i fachowca, że format, wygląd zewnętrzny, układ graficzny nie pozostawiają pod względem estetycznym nic do życzenia. Ilustacje I. i Z. Acedańskich poprawne.

S. Am.

S. Stendig: Materializm a poznanie — Kraków, 1936. — Nakładem F. Hoesicka w Warszawie.

Autor rozprawy poddaje obiektywnej krytyce materializm 18 w. Ze

szczególnym uwzględnieniem postaci Pawła Kolbacha, twórcy biblii materializmu nowożytnego.

Celem książki jest, jak to autor na wstępie swoich rozważań zaznaczył, wykazanie sprzeczności i zawikłań, wynikłych w poglądach materialistycznych z powodu zaniedbania teorii poznania.

S. Am.

Mgr. A. Berger: Jak wychowywać dzieci umysłowo upośledzone. Wskazówki praktyczne z dziedziny indywidualnego wychowania dzieci, cofniętych w rozwoju. — Warszawa, 1936. Wydawnictwo „Pomoc Szkolna". H. Wajnera, Warszawa, Królewska 25.

Autor, który w czasopiśmie naszym zamieścił już szereg artykułów na temat wychowania i kształcenia dzieci umysłowo upośledzonych, staje na słusznym zupełnie stanowisku, że dotąd największą przeszkodą w odpowiednim pokierowaniu wychowaniem i kształceniem tych dzieci i wykierowaniu ich na pożytecznych członków społeczeństwa — jest brak zrozumienia dla tej kwestii u rodziców i opiekunów, których dzieci dotknięte są defektem umysłowym lub cofnięte w rozwoju. Dlatego książeczka p. Mra Bergera spełnia niezwykle ważne zadanie, dając szerokim rzeszom rodziców możność zorientowania się w zawiłych, a często tak bolesnych dla nich problemach wychowawczych i znalezienia drogi, wiodącej ku możliwie najlepszemu i najbardziej praktycznemu wychowaniu ich nieszczęśliwych dzieci. W dziełku swym, które ma służyć jako taki drogowskaz, autor podaje historyczny rozwój opieki wychowawczej nad dziećmi umysłowo upośledzonymi, a następnie zaznajamia czytelników z metodami wychowania tychże dzieci. W dalszym ciągu znajdujemy omówienie problemu niedorozwiniętej młodzieży w wieku pozaszkolnym, a w szczególności jej przysposobienia zawodowego. W specjalnym dodatku informacyjnym książeczka zawiera wykaz miast, w których znajdują się szkoły i zakłady dla dzieci anormalnych, oraz spis najważniejszych polskich prac naukowych z zakresu pedagogiki leczniczej.

Książeczka — jak zaznaczyliśmy na wstępie — bardzo pożyteczna, powinna znaleźć się jak najrychlej w rękach tych wszystkich, którzy mają jakąkolwiek styczność z wychowaniem dzieci anormalnych. —

J. K.

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.

— „ — Centr. Komitet Opieki nad żyd. sierotami i op. dziećmi, ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.

WARSZAWA Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz., „Centos“, ul. Leszno 52. Tel. 11-69-06.

— „ — Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., Zarz. Główny, ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.

BIAŁYSTOK Białostockie Tow. Opieki nad żyd. sierotami, dziećmi i młodzieżą, ul. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.

WILNO Tow. Opieki nad sierotami żyd. Województwa Wileńskiego, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.

— „ — Kraj. Komitet Żyd. „Ikopo“, ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.

PIŃSK Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz. na Polesiu, „Centos“, Zarz. Gł., ul. Karolińska 22. Tel. 86.

RÓWNE Tow. Opieki nad sierotami i biednemi dziećmi żyd., na Wołyniu, „Centos“, ul. Litewska 23. Tel. 2-11.

KRAKÓW Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Saarego 3. Tel. 23-41.

STANISŁAWÓW Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, na Wojew. Stanisławowskie, ul. Meiselesa 1. Tel. 192.

POZNAŃ Żydowski Dom Sierót, ul. Stawna 5. Tel. 11-24.

DRUKARNIA „POLIGRAFIA“ LWÓW, LINDEGO L. 6.